Nr. 370. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 11 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Dymisja Khuena.

Lwów 10 sierpnia.

Dymisja Khuena i przyjęcie jej przez cesarza, nie były pono dla nikogo niespodzianką.

Wiedziano bowiem, że na ostatniem posłuchaniu, w rzędzie rozmaitych środków uspokojenia opozycji, zaproponował hr. Khuen także dymisję całego gabinetu.

Cesarz rad był tę sprawę, ze względu na swój własny spokój, nieco odsunąć, w każdym jednak razie, po wysłuchaniu premiera, polecił mu, ażeby przybywszy do Budapesztu odbył jeszcze konferencję z wybitnymi politykami, rezultat tej konferencji przedstawił radzie ministrów—i uwiadomił cesarza następnie o uchwale, jaka zapadła.

Widocznie konferencja z wybitnymi mężami stanu nie musiała wydać dobrego rezultatu; snać wytłómaczono p. Hedervary'emu, że to, co uchodziło w Chorwacji, ba! za co go nawet prasa i społeczeństwo węgierskie pod niebiosa wynosiły, że to w Węgrzech nie uchodzi!

Hr. Khuen jest bądź co bądź skompromitowany. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć i sprawiedliwość to wyznać nakazuji, że w sprawie Deines-Papp nie miał on bezpośredniego udziału, a nawet prawdopodobnie o niej nie wiedział. Ale sam fakt, że jego przyjaciel, człowiek tak dobrze go znający i tak zaufany, odważył się na krok podobny, świadczy, że nie żywił on obaw, by w razie powodzenia, premier oburzał się na podobny proceder. Podejrzenie tem silniej się nasuwa, że chorwacka prasa niejednokrotnie wykazywała mu, jako banowi, iż posługuje się korrupcją.

Lepiej więc i dla Węgrów i hr. Khuena, że ustępuje i prawdopodobnie na długo cofnie się w zacisze domowe. Sprawił on, jako minister nie mało kłopotu koronie i swemu następcy. Zbytnie zaangażowanie się wobec Kossutha, który jednak swych zobowiązań nie dotrzymał, otwiera na oścież wrota najdalej idącym żądaniom węgierskim, które streszczają się poprostu w zupełnym rozdziale, w utworzeniu samoistnego królestwa węgierskiego.

Najprawdopodobniej następcą Khuena będzie gabinet koalicyjny, który naturalnie program swój będzie musiał oprzeć na t. z. „memorandum“ Appony'ego, w którem wyrażone są bardzo daleko idące życzenia narodowościowe. Wśród kandydatów na prezesa gabinetu wymieniają: hr. Apponyiego, Csaky'ego i Weckerlego.

Rusini między sobą.

Lwów 10 sierpnia.

Przed paru laty założyli moskalofile galicyjscy swój posterunek w Nowym Sączu, pod firmą „russkiej“ bursy. Niebawem i ukraińcy, którzy chcieliby znowu dla siebie pozyskać „Łemków,“ poczęli anektować bursę dla siebie i ustawicznie o nią ze „starorussami“ walczą. Przed paru dniami odbyło się w Nowym Sączu posiedzenie tej bursy i oto jego przebieg, jak go podaje *Hałyczanin:*

„Chociaż zebranie było za zaproszeniami, nierozumni ukrainofile jawili się *in gremio;* przybrali sobie do pomocy kilkunastu „roboczych,“ aby przedewszystkiem złożyć dowód swej niekulturności. Ta niekulturność wystąpiła jeszcze przed rozpoczęciem zgromadzenia. Zaledwie nasza młodzież i niewielu komitetowych chrześcjan, odznaczonych kokardami o trójkolorowych słowiańskich barwach, zdołali zająć stanowisko przed wejściem na salę, „*kak*“ ze wszystkich stron zjawiło się 20 ukraińców. Gotowi do bójki nasi przeciwnicy, niektórzy uzbrojeni w pałki, chcieli wedrzeć się do sali, ale siła naszej dzielnej młodzieży odparła atak, za co obsypano ich przekleństwami i obelgami. Szczególnie wściekali się pp. Jaworski, sekretarz gorlickiego starostwa Reszetyłowicz i oficjał sądu z Nowego Sącza Sekunda. Patrząc się na tych trzech „pajaców,“ myślałbyś, że jesteś w kasarni i że oni rozmyślnie wybrali ten ostatni zakątek Rusi, aby udokumentować niekulturność dzikiego ukrainofilstwa. „Łajdaki, chamy, draby, chudoba, psy, kacapy“, oto słowa, jakich nasłuchali się ludzie w toku nowosandeckiej borby. Tak n. p. naczelnik sądu i wysoko poważany nasz patrjota, p. Seweryn Czerlunczakiewicz, usłyszał z ust swego kancelisty p. Sekundy epitet: „Ty stary psie.“ Sekretarz starostwa p. Reszetyłowicz porwał się z pałką do góry wzniesioną na p. Markowa, wołając: „oto pierwsza chudobyna.“ Potem ta przezacna trójca hałasowała do „*bezlica,*“ używając żołdackich wyrazów, zwanych w terminologji p. n. „*Kasernhofblüte.*“ Ci trzej herostraci nie darmo byli feldfeblami, politura wachmistrzowska jeszcze się nie starła. Jednak nasi komitetowi nie ustąpili i zgromadzenie rozpoczęło się wreszcie przy akompanjamencie rozbijanych okien i niekulturnych okrzyków ukrainofilów.“

Potem podaje *Hałyczanin* obszerne sprawozdanie z przebiegu zgromadzenia i wyborów, a dalej: „Na zakończenie przepięknie przemówił starszy inspektor p. Łucyk z Brzeska i O. Chryzostom Durkot, nazywając Ukrainę „zarazą“, której trudno zażegnać nawet święconą wodą; a p. Wyszowski zapewnił, że Łemkowie nigdy nie pójdą wbrew swemu duchowieństwu i nie zerwą solidarności ze swoją inteligencją. Rozumie się, że potem zatwierdzono jednomyślnie wykluczenie z ruskiej bursy ukrainofilskich wrogich elementów. Tymczasem, na dworze pp. Jaworski i Linkinski ruszali się, wzywając chłopów do pomocy dla swej demonstracji i wszedłszy do sąsiedniego sadu, dali upust swoim nerwom i patrjotycznym instynktom i śpiewali „szcze ne wmerła Ukraina“ (w znacznej większości). Nasi ludzie (w znacznej liczbie) zachowywali się spokojnie i na wszelkie obelgi odpowiadali zdjęciem czapki i kiwaniem ręką. Nasza młodzież i chłopi gotowi byli użyciem siły fizycznej dzicz ukraińską nauczyć towarzyskiej ogłady. Inspektor podatkowy B. z H. nazwał włościanina z Krynicy „chamem“, no, on ledwie zapłacił zębami, bo „cham“ tuż, tuż że nie dał drugiej legitymacji w formie policzka. Ta borba na kresach Rusi, w pobliżu miescie, bardzo przypomina słowa Szewczenki: „Schamenyłys nadoludki, dity jurodiwy“. Ale! mimo wszystko ruska bursa w Nowym Sączu uratowana. Ukraińcy pognębieni.“

A co! — bardzo ładny obrazek kultury niosą ze sobą Rusini między „Łemków“ do zachodniej Galicji. Na szczęście, chłop tamtejszy ma daleko lepsze poglądy na sąsiednich Mazurów i na inteligencję polską.

Z Serbji.

Przed kilku tygodniami podaliśmy streszczenie artykułu, zamieszczonego w *Zukunft* Hardena, a napisanego przez byłego prezydenta gabinetu serbskiego, dra Vladana Georgewica. W artykule tym p. Georgevic przedstawiwszy w jak najgorszem świetle królów Milana i Aleksandra, tego ostatniego oskarżył, że chciał zamordować ojca swego i do tego celu najął znanego mordercę Knezevica, który później za ten zamach na Milana został stracony.

Sensacyjny ten artykuł nie wywołał w Serbji żadnego wrażenia. Zwierzeniom dra Georgewica nie dawano tam wiary, a artykuł ten uważano za środek użyty przez byłego premiera serbskiego do wkupienia się w łaskę u króla Piotra.

Łaski u króla Piotra p. Georgewicowi uzyskać się nie udało, natomiast znany serbski mąż stanu Iwan Adamowic, ogłosił w *Zukunft* list, w którym dowodzi, że Georgewic napisał nieprawdę.

P. Adamowic przypomina, że już w r. 1899 zamieścił w *Zukunft* artykuł, w którym ów rzekomy zamach Knezewica na Milana nazwał podłą intrygą. „Nie spodziewałem się — pisze dalej — że moje słowa, wypowiedziane przed czterema laty, potwierdzi p. Georgewic, który wówczas, jako prezydent gabinetu, kazał sprawców zamachu przyaresztować i stracić. Nie jest prawdą, iż król Aleksander chciał zamordować swego ojca. Natomiast prawdą jest, o czem już pisałem przed czterema laty, iż sprawca zamachu miał w ręku broń, którą w żaden sposób nie mógł uśmiercić człowieka. Również nieprawdą jest, że Draga Maszinowa była inicjatorką owego zamachu, gdyż wogóle nie było zamierzonem żadne morderstwo, chciano tylko mieć pozór zamachu, aby rzuciwszy podejrzenie na radykałów, że to oni zamach ten wywołali, wystąpić przeciw nim z represaliami. Żadnych też dowodów nie ma na to, jakoby Draga wiedziała o tym spisku dworskim przeciw radykałom, owszem, wiele danych przemawia przeciw temu.

„Fałszywem jest w końcu twierdzenie, że wszystko to, co się działo po zamachu, było dziełem króla Aleksandra. Aleksander był wówczas bardzo podatnem narzędziem w rękach swego ojca i prezydenta gabinetu Georgewica, który pomimo wszystkich tych okrucieństw, o których pisze w swoim artykule, jeszcze przez rok pozostał na czele gabinetu i przez ten czas zaklinał się na wszystkie świętości, iż zamach ów wywołali ci „przeklęci radykali.“ I byłby p. Georgewic jeszcze dłużej pozostał u steru rządów, gdyby obawa przed Milanem nie była zmusiła go do oświadczenia się przeciw małżeństwu króla Aleksandra z Dragą, wskutek czego musiał ustąpić.“

Dr. Georgewic, któremu redakcja pisma *Zukunft* przesłała list p. Adamowica, wysłał nań odpowiedź, napisał wprawdzie odpowiedź, ale zawiera ona same frazesy, które wcale nie przyczyniają się do uwiarygodnienia jego zarzutów, czynionych zamordowanemu królowi Aleksandrowi.

N. W. Journal pisząc o liście p. Adamowica, przytacza interview, który 10 sierpnia 1899 r. radaktor jego miał z Georgewicem. W interviewie tym dr. Georgiewic starał się przekonać redaktora *N. W. Journalu,* że zamach w istocie zainicjowany był przez radykałów i że Knezewic przyznał się do wszystkiego.

Z tego wszystkiego okazuje się, że dr. Georgewic, pisząc swój artykuł oskarżający króla Aleksandra o chęć zamordowania ojca swego — rozmyślnie skłamał, aby się wkupić w łaskę króla Piotra i stać się na nowo zdolnym do rządów.

* * *

Zajścia w armji serbskiej szybko rozwiewają te nadzieje, jakie w niej zdawał się pokładać król Piotr. Królobójcy czują się w Serbji panami i nie kryją tego nawet w swem postępowaniu wobec króla. Dowodzi tego następujący charakterystyczny wypadek z ostatnich dni: Ostatni numer pisma *Srpskie Noviny,* zamieścił ukaz królewski, mianujący dotychczasowego attaché wojskowego w Stambule, podpułkownika Lubomira Leszjanina, marszałkiem dworu. Gdy dziennik zaledwie opuścił prasę, żandarmi i policjanci pieszo i konno puścili się w pogoń za kolporterami i niszczyli wydrukowane numera. Natychmiast sporządzono drugie wydanie, ale w niem już nie było wcale ukazu królewskiego o nominacji Leszjanina. Leszjanin, który swego czasu należał do faworytów króla Aleksandra, nie jest *persona grata* dla królobójców w oficerskim mundurze, którzy przy królu zajmują wysokie urzędy, dlatego też zaprotestowali przeciw nominacji Leszjanina, a król Piotr, który zupełnie ulega ich wpływom i terroryzmowi, musiał uczynić zadość ich żądaniu i cofnąć nominację.

Miłe stosunki!

Z naszych uzdrowisk.

Zakopane w sierpniu.

Wszystkie korespondencje z Zakopanego rozpoczynają się z reguły od narzekania na sezon tegoroczny z powodu pogody. Narzekania te, niestety, są zupełnie słuszne i chyba pocieszający się tem, że druga połowa sierpnia i wrzesień nam dopiszą. Ludno tu dosyć, choć mniej rojno niż zwykle i mniej głośno. Za to w sobotę spodziewamy się niezwykłego ożywienia, zwłaszcza, że wycieczka lwowska zejdzie się z odsłonięciem drugiego pomnika Chałubińskiego, pierwszy bowiem postawił mu dr. Chramiec w swym parku. Piękną to jest niewątpliwie rzeczą, uczcić pomnikiem pamięć człowieka tak zasłużonego dla Tatr i Zakopanego, jak śp. Chałubiński, ale czy duch jego, jeżeli będzie tam obecny, będzie się radował bez zastrzeżeń, to wątpię... Chałubiński pracę swą zasadzał na gorącej miłości i pobłażliwości, a nie na intrygach, zwalczaniu się i zawiściach lokalnych. Ciekaw jestem bardzo — a miałem zaszczyt znać śp. zmarłego — coby on powiedział, gdyby żył, na takie „Bagno“ Witkiewicza, pisane na wzór brukowych pism rewolwerowych, czy zgodziłby się z babskiemi plotkami, które później dają materjał do owych alarmujących i budzących trwogę o Zakopane korespondencji? W tej wojnie są niewątpliwie obie strony winne — ale ta nagonka plotkarska, urządzana na dra Chramca, której jest tam najczęściej źródłem zazdrość i chęć dokuczenia mu osobiście i materjalnie, robi wrażenie bardzo przykre, — oburza wprost czasem. Te wszystkie mniejsze i większe zebrania, na których, pod pozorem troski o rozwój Zakopanego, uchwala się wnioski niemożliwe i rezolucje niewykonalne, tylko dla podtrzymywania wrzenia i niezadowolenia — to także nie ideał śp. Chałubińskiego. Idźcie tylko jego śladami — wszyscy!

Nie odrazu Kraków zbudowany — nie odrazu pozbędzie się Zakopane swych stron ujemnych; tem później zaś, im więcej zamiast wspólnie pracować, będzie się szkalować, oczerniać i przeciw sobie intrygować. Na usunięcie braków w Zakopanem nie starczy najmądrzejszych uchwał wiecowych i rad drukowanych cała setka: potrzeba czasu i pieniędzy — i to wiele pieniędzy! Tych pieniędzy nie ma ani gmina, ani już więcej nie podobna ściągać z gości. Nim się więc do inwestycji przystąpi, trzeba mieć pewność, że się będzie miało za co inwestycję tę przeprowadzić i skończyć. Wodzeniem się za czuby, przedstawianiem stosunków w Zakopanem w najczarniejszych kolorach, osiągnie się tylko jedno — że się odstraszy wielu ludzi, którzy w Zakopanem szukają spoczynku, a nie myślą się denerwować sporem rozmaitych klik i kliczek.

Zakopane nie jest znowu ani takie tanie, ani takie przyjemne, ani takie wygodne, aleby się go bardzo łatwo zastąpić nie dało. Że zaś obecny zarząd gminy nietylko nie spuszcza z oka spraw ważnych, ale niemi się gorliwie zajmuje, dowodem sprawozdanie z czynności zarządu miejskiego za r. 1902.

Zawiera ono opis projektu wodociągu dla gminy Zakopane. Projekt ten zakłada zapotrzebowanie wody dla 20.000 osób na 1800 m. sześciennych dziennie; dostarczać jej mają źródło w Kuźnicach i źródło pod Capkami, których wydatność podobno zbadano. Ocenę projektu wodociągu przeprowadził inżynier cywilny p. Stanisław Horoszkiewicz. Koszta budowy wodociągu przyjęto w kwocie 400.000 kor. Na pokrycie pożyczki w tej wysokości, potrzebną będzie kwota 20.000 rocznie. Idzie oto, jak zebrać tę kwotę. Przymusu wodociągowego dla chałup góralskich, podobnie jak w Krakowie dla właścicieli realności, zaprowadzić niepodobna; nie można też obciążyć wyłącznie zmieniających się co roku gości klimatycznych. Wobec tego proponowany plan umorzenia i oprocentowania pożyczki wodociągowej, budzi poważne wątpliwości.

Zaznaczyć należy, że komisja wydziału krajowego, zebrana tu we wrześniu r. z., orzekła, że „wodociągi są w Zakopanem inwestycją niezbędną i najpilniejszą; że wszakże funduszu gminnego można użyć tylko częściowo na ich pokrycie, bo główne fundusz klimatyczny powinien być na ten cel użytym, a dodatków do podatków na pokrycie inwestycji podwyższać nie należy“. Wytwarza się zatem błędne koło: gmina niema pieniędzy na inwestycje, a budżet jej wynosi w dochodach na r. 1903 kwotę 44.900 kor. Wydział krajowy zaś nie pozwala na obciążenie nad miarę, biedniejszej zwłaszcza ludności góralskiej, kosztami inwestycji.

Tymczasem niezbędne są dalsze wydatki, nietylko na budowę wodociągu, ale i na dalszą asanizację Zakopanego, której projekt wypracował rządowy zakład hygieny w Krakowie. Elaborat ten, opatrzony podpisami prof. Bujwida i dra Biera, zawierający spory zeszyt z motywami i wnioskami, nadszedł tu przed kilku dniami. Przedewszystkiem więc potrzeba tu pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy!

W d. 4 bm. przed południem odbyło się otwarcie nowej rzeźni. Rozpoczęło się nabożeństwem w kościele parafialnym, odprawionem

(6)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Na obszernej *spianacie,* będącej miejscem wieczornych przechadzek, a zarazem wielkich zgromadzeń ludowych w czasie wyborów, znajduje się kilka pomników, wzniesionych przeważnie za czasów angielskich rządów nad wyspą.

Z dawniejszych czasów pochodzi stojący tuż pod mostem, do fortecy wiodącym, pomnik hr. Schulenburga, który jako wódz Wenecjan, obronił w r. 1716-tym miasto i wyspę przed napadem tureckim. W rok później wzniosła mu wdzięczna rzeczpospolita pomnik z białego marmuru, który jednak pod względem artystycznym nie przedstawia wielkiej wartości. Nieubłagany ząb czasu pozostawił też na nim aż nazbyt widoczne ślady.

Wogóle na Korfu nie zdają się przykładać nadzwyczajnej wagi do utrzymania w należytym stanie pomników i zabytków. Wznoszący się o trzysta kroków dalej pomnik sir Tomasza Maitlanda, pierwszego angielskiego komisarza Rzeczypospolitej Siedmiu wysp, znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania. Kolumny owej stylowej, w guście jońskiej świątyni wykonanej budowli, pochylają się zwolna, a mury są odrapane i tynk z nich opada.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że uczucia narodowe grają w tem jakąś rolę. Bynajmniej. Stojący opodal bronzowy obelisk, mający upamiętniać chwilę oswobodzenia Grecji, jest również pochylony, jak wieża pizańska, a umieszczony dalej, na samym krańcu *spianaty,* w białym marmurze rzeźbiony i dopiero w roku 1887 wzniesiony pomnik Kapodistriasa, wykazuje brzydką rysę. A przecież, Kapodistrias był największym mężem, jakiego wydała w ostatnich czasach Kerkyra. On na kongresie wiedeńskim przeforsował utworzenie Republiki Siedmiu wysp, a później, jako pierwszy prezydent (Kybernetes) Grecji, właśnie wskutek szczególniejszych względów, okazywanych swym korfijskim współziomkom, zginął w Nauplji, podczas powstania Mauromichalisa, pod nożem mordercy!

Nie można wobec tego twierdzić, ażeby wdzięczność była szczególniejszym przymiotem Korfiotów, — a pietyzmem dla zamierzchłej przeszłości, to się już wcale nie odznaczają... Według Baedekera, mieścić się ma w pobliżu *spianaty,* ze starogreckich czasów pozostały zabytek: pomnik Menekratesa... Otóż pomnika tego, mimo dość długich poszukiwań, odnaleść nie mogliśmy i dopiero przypadek przyszedł nam z pomocą. Jakiś sympatycznie wyglądający staruszek, z czerwoną wstążeczką w klapie surduta, a fajeczką krótką w ustach, będąc świadkiem naszego szukania i słysząc zapewne rozmowę, zbliżył się z upejmem zapytaniem:

— Państwo życzą sobie oglądnąć pomnik Menekratesa?

— Tak, ma tu być gdzieś w pobliżu, tylko go nie możemy zobaczyć.

— Jeżeli się państwo raczą pofatygować jakie sto kroków ze mną, to pokażę...

Naturalnie, że skorzystaliśmy z jego uprzejmości, a on, idąc, uśmiechał się.

— Odrazu poznać, żeście państwo nie Grecy. Tutejsi ludzie nie troszczą się wcale o zabytki, a bardzo często nawet nic o nich nie wiedzą.

Skręciliśmy w wiodącą pod górę, z jednej tylko strony zabudowaną ulicę. Drugą jej stronę zajmował niewielki, wzniesiony nieco ponad chodnik placyk, porosły ostem i upstrzony licznemi kupami wysypanego tu śmiecia. W jednem miejscu widniało między śmieciem niewielkie rumowisko i leżały na ziemi dwie, czy trzy połamane kolumny.

Zwróciliśmy z niemem pytaniem oczy na przewodnika.

— Tak, to jest pomnik Menekratesa... — potwierdził. — Gdy przed laty trzydziestu przybyłem na tę wyspę, jedna z kolumn stała jeszcze, ale gdy raz ją wiatr obalił, skończyło się z pomnikiem. Wogóle, tu wszystkie zabytki starożytności są w gruzach. Z dawnego Akropolu korfijskiego i świątyni Eskulapa na półwyspie Kordakio, również kamieni zaledwie kilka zostało...

Podziękowawszy za wyjaśnienia staruszkowi, który — jak się pokazało — nazywał się Duval i był Francuzem, wsiedliśmy do dorożek, każąc się wieźć do willi „Monrepos.“

Dorożki w Korfu są dość przyzwoite, choć trochę staroświeckie, o niezwykle wysokich kozłach. Niektóre mają jeszcze na dzwiczkach wymalowane herby angielskie, świadczące najlepiej o ich wieku. Co do koni natomiast, to potrzebaby właściwie nad niejednym z nich umieścić urzędowy napis: „to jest koń“, aby temu uwierzyć... Niemniej, po równych jak stół drogach, chodzą wybornie.

Droga do królewskiej willi wiedzie wzdłuż kamiennego wybrzeża ponad zatoką Kastradesa, jest bardzo piękna i świetnie utrzymana. Po lewej ma się morze niebieskie, z trójkątnemi plamami łódek rybackich, a po prawej, wydłużoną linję domów i murów ogrodowych, przez które przewala się formalnie olbrzymia masa bujnej zieleni.

Nagłym skrętem, zagina droga ku południowi i idąc pod górę, odbiega od morza, mając teraz po obu stronach ogrody.

Przed żelazną, w wysokim murze umieszczoną bramą, zatrzymują się dorożki — jesteśmy u celu.

Pod nieobecność królewskich gości, zwiedzać można zawsze willę, jakoteż wspaniały park ją otaczający. Willa sama nie jest w stanie zbytnio zainteresować. W nowoczesnym zbudowana stylu, ośmioboczną półkopułą przykryta i elegancko urządzona, zawdzięcza swą sławę oprawie, tj. parkowi, który jest istotnie wspaniały.

Umiejętnie założone ścieżki wiodą tam, na przestrzeni trzech kilometrów kwadratowych, przez gaje pomarańcz i magnolij, przez szpalery z cyprysów i dzikiego winogradu, przez wzgórza pokryte rozłożystemi drzewami oliwnemi, o fantastycznie powyginanych konarach i pniach ażurowych...

Na każdym zakręcie, inny widok uderza oko... Tu z ciemnej gęstwiny laurowych krzewów posąg jakiś białością marmuru prześwieca, tam z pośrodka klombu ponsowych geranij bije w górę wodotrysk, chłód w koło roznosząc, ówdzie las palm wysokich chwieje z powagą puszystemi głowy, spoglądając ku sinej zatoce...

Żwirem wysypane ścieżki pną się w górę i serpentynami w dół opadają, a wszędzie panuje cisza, lekkim tylko podmuchem wiatru, igrającego w liściach, przerywana. Ochładza on słońcem przepojone powietrze. Szare liście oliwek błyszczą złotawo; olbrzymie, białe kwiaty magnolij płoną różowym refleksem, wszędzie rozlana nieskończona błogość i spokój jakiś boski, idylliczny...

Ma się wrażenie, że w tym zacisznym, uroczym zakątku nigdy nie ma burz, ani nawałnic, a samo tylko szczęście mieszka wśród zielonej ustroni, jakby na polach starożytnego Elizjonu. I mimowoli przychodzi na myśl wiersz homerowski:

„Nigdy śniegu, zamieci, nawałnic nie bywa...
Ciągle miły tam zefir dmucha od zachodu,
Ocean go posyła; w skwar użycza chłodu...“

Pani Bianka z Duńczykiem szli przodem, poza nimi, ja z jej mężem i profesorem zamienialiśmy ciche uwagi.

Nagle, na zboczy, pod cieniem drzew oliwnych, ujrzeliśmy dwoje bawiących się dzieci, chłopaka i dziewczynę.

Smagłe były i piękne, choć zaledwie w krótkie przybrane koszulki. On klęczał przed nią, a ona z wielką powagą wkładała mu na kruczą czuprynę wieniec, z kwiecia białych oleandrów uwity. Zapewne był jej bohaterem, Tezeuszem może, który zabił Minotaura, bo dumnie bardzo spoglądał i gesty czynił wspaniałe.

Uwieńczony, oddalał się zwolna, a wówczas ona, usiadłszy na kamiennem ocembrowaniu studni, wołała za nim dziecięcym, jasnym głosikiem:

— *Ella do, basileos!...* Pójdź tu królu!

Było coś niesłychanie poetycznego w tej dziwacznej zabawie i wietrzyk, który muskał nam twarze, przynosił na swych skrzydłach zapach Arkadji...

Zauważyłem, jak pani Bianka wsparła się silniej na ramieniu Duńczyka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

przez ks. kan. Kaszelewskiego. Następnie w nowym budynku zebrali się: zastępca marszałka pow. p. Lgocki, starszy komisarz starostwa z N. Targu p. Zaczkiewicz, p. komisarz Piątkiewicz, rada gminna z wójtem drem Chramcem. Poświęcenia budynku dopełnił ks. kan. Kaszelewski, poczem przemówił, zaznaczając, że gmina nie ma pieniędzy, i tego jej za złe brać nie można. Mimo to nie szczędzi wydatków i rozpoczyna urzeczywistniać potrzebne dla zdrowia ludzkiego inwestycje; za rzeźnią pójdą inne, wprowadzane w życie w miarę możności.

Wreszcie gorsze wiadomości. Bawi tu trupa Müllera, której przedstawienia znajdują sympatję publiczności. Najbliższemi nowościami będą: „Na zawsze“, „Odrodzenie“, „Na dnie.“ — Przybył tu znany pisarz p. Wł. Reymont z żoną i zabawi przez zimę. W zakładzie dra Chramca ludno i wesoło. Dr. St. Lewicki opracował bardzo ciekawą statystykę chorych leczonych w zakładzie dra Chramca. Otóż od r. 1887 do 1902 włącznie bawiło tam 6379 osób, z której to liczby leczących się 5237. Najwyższy odsetek stanowią choroby na tle nerwowem, drugie z kolei miejsce zajmują choroby organów trawienia. Widocznie skutki muszą być dobre, skoro z roku na rok wzrasta zaufanie i frekwencja. W roku 1887 było w zakładzie 53 osób, w dziesięć lat, później tj. 1897 — 518 w roku zaś ubiegłym 578.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 17 w południe: Ciepłota + 21° R. Pogoda.

= **Wiadomości osobiste.** Starszy radca magistratu p. Strzelbicki, wyjechał na urlop. Departament dla spraw ubogich objął w zastępstwie sekretarz p. Bachowski.

Dr. Maksymiljan Bett, lekarz Kasy chorych, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

W urocze góry, do Tuchli! rozbrzmiewa od dni kilku w sferach towarzyskich Lwowian. Po długiej, strasznej niepogodzie, zaświeciło nareszcie łaskawie słońce, a Lwowianom nadarza się ponownie — w tym roku ostatnia — sposobność odbycia prześlicznej jednodniowej wycieczki do Tuchli. Wszak trudno sobie wyobrazić coś przyjemniejszego nad wycieczkę koleją żelazną przez Stryj, Skole, cudowny Hrebenów, Zełemiankę do Tuchli i z powrotem, za tak bajecznie niską cenę, bo tylko za dwie korony od osoby. W wycieczce tej uczestniczyć będą dwie kapele muzyczne, a w prześlicznym parku tuchlańskim po przechadzce posilać się będzie można za bardzo tanie pieniądzie, w zaimprowizowanej co prawda, lecz wytwornej restauracji. Wyjazd do Tuchli nastąpi w sobotę 15 bm. osobnym pociągiem przed godziną 7 rano, powrót zaś do Lwowa, tego samego dnia o północy. Bilety są do nabycia w księgarni Altenberga, przy placu Marjackim.

= **Sanitarne zarządzenia wskutek powodzi.** Ministerstwo spraw zewnętrznych okólnikiem z 17 lipca zaleciło namiestnictwom galicyjskiemu, morawskiemu i śląskiemu, by niezwłocznie zwróciły uwagę władz politycznych powiatów, nawiedzonych powodzią, jakoteż tamecznych lekarzy urzędowych, by czuwali jak najdokładniej nad stosunkami zdrowotnymi w dotkniętych wylewami okolicach. W razie potrzeby należy niezwłocznie poczynić stosowne zarządzenia, mieć na bacznej uwadze zdrowotność ludności, jakoteż usilnie dążyć do asanacji. Szczególnie należy przeciwdziałać powstawaniu rozwoju chorób zakaźnych, a w razie ich wybuchu energicznie stosownymi środkami i zarządzeniami je zwalczać; krajowi inspektorowie sanitarni mają przedsiębrać dokładne rewizje sanitarne w okolicach nawiedzonych powodzią i kontrolować wykonywanie wskazanych zarządzeń.

= **Zdrowotność Lwowa.** Za ubiegły tydzień zgłoszono do fizykatu miejskiego następujące wypadki chorób zakaźnych: 1 odry, 12 szkarlatyny, w czem 3 śmiertelne; 2 duru brzusznego (w ulicach Deckerta i Bernsteina), 5 krztuśca, 5 dyfterji (z tych 1 śmiertelny), 5 ospy wietrznej i 1 przypadek zapalenia gruczołu przyusznego.

= **Z „Domu ubogich“.** Po mieście, a nawet w jednym z dzienników, krążą niepokojące wersje, jakoby kuratorja „Domu ubogich“ we Lwowie, wydaliła nagle i bez żadnej racji pewną liczbą swych prebendarjuszy. Owóż sprawa ta wymaga wyjaśnienia i sprostowania. Wiadomo mianowicie, że Lwów jest ogniskiem ludzi bezdomnych, nielubiących pracować, a przybywających do nas z tą nadzieją, że w stołecznem mieście łatwo o jałmużnę, a nawet o dach nad głową — za darmo. Z każdym rokiem ludzi takich jest we Lwowie coraz więcej, a ten właśnie kolosalny ich przybytek staje na przeszkodzie uregulowaniu przez miasto dobroczynności publicznej, łagodzeniu rozumnemu prawdziwej a niezawiściowej nędzy, usuwaniu wstrętnego żebractwa. Aby więc do tego celu właściwego już nie dojść odrazu, lecz tylko się powoli zbliżać, uchwaliła w r. b. rada miejska rezolucję komisji budżetowej, by magistrat lwowski zbadał przynależność osób, zostających w przytuliskach miejskich (przy ul. Kleparowskiej i Kopernika), spowodował odebranie ich przez gminy przynależności, tudzież zwrot kosztów utrzymania ich i leczenia.

W myśl tej rezolucji zarządy przytulisk poczyniły dochodzenia co do przynależności swych prebendarjuszy, a co do tych, których przynależność stwierdziły, wezwały odnośne gminy o zabranie swych ubogich z tych lwowskich zakładów. Skutek był przedewszystkiem ten, że po dziesięciu obcych prebendarjuszy „Domu ubogich m. Lwowie zgłosili się wysłańcy przynależnych gmin i zabrali ich z „Domu ubogich“. Inni obcy, dowiedziawszy się, że gminy mają ich zabrać, oświadczyli, że wolą sami „Dom ubogich“ opuścić. Zarząd zakładu nie ma oczywiście ani władzy, ani podstawy do protestowania w takich razach, jak również nie ma możności wejrzeć w to, czy pewien prebendarjusz odebrany przez pachołka ze swej gminy przynależności, rzeczywiście Lwów z nim opuścił, czyli też tu pozostał z zamiarem samodzielnego utrzymania się; są bowiem wśród tych prebendarjuszy ludzie, którzy cały dzień przebywają po za zakładem, gdyż wykonywują jeszcze jakieś rzemiosło i miewają niezgorsze stąd zarobki. Faktem ostatecznym jest, że „Dom ubogich“ nikogo nie wydalał, tem samem zaś żaden z prebendarjuszów nie znalazł się bez własnej woli na bruku.

= **Chaldejczyk w aresztach miejskich.** W nocy z soboty na niedzielę policja lwowska zaaresztowała i odstawiła do aresztów miejskich człowieka, który krakowskim pociągiem przybył do Lwowa, jakkolwiek miał bilet jazdy tylko do Gródka. Człowiek to wynędzniały, obszarpany, a jak wnosić można z opowiadań jego, należy do tej grupki chaldejskiej emisarjuszy, którzy już od mniej więcej pół roku krążą po Galicji i zbierają ofiary na budowę syro-chaldejskich kościołów w Persji. Aresztowany, jak zresztą i inni jego koledzy, nie posiada żadnych, należycie wystawionych i przez ministerstwo potwierdzonych legitymacyj do tej kolekty, dlatego też tem trudniejszą jest ich pozycja w kraju dla nich obcym. Na odwrót, dla nas fakt, że owi — jak ich nazywają — chaldejscy „księża“ nie mogą wykazać się wiarogodnymi dokumentami, jest ostrzeżeniem przed możliwym wyzyskiem. Dlatego też ci ludzie, znoszący niewątpliwie bardzo wielkie trudy i nędzę, nietylko że nie mogą odnieść dobrego skutku swych może całkiem uczciwych zresztą zabiegów, lecz jeszcze wpadają ustawicznie w ręce władz bezpieczeństwa, jako włóczęgi, żebracy etc. Zarząd aresztów miejskich aresztowanego przez policję Chaldejczyka, będzie musiał wypuścić bez odwłoki, bo trudno odstawić go na koszt Lwowa do jego „miejsca przynależności“. Ale należałoby mu też wskazać, że lepszej doli może zaznać tylko w swych rodzinnych stronach

Nowe towarzystwo stolarzy. W piątek odbyło się we Lwowie posiedzenie rady nadzorczej nowozałożonego „Tow. stolarzy, dla sprzedaży materjałów i wszelkich przyborów, w zakres stolarstwa wchodzących, zarejestrowanego w lwowskim sądzie kraj. z ograniczoną poręką“. W sobotę towarzystwo to weszło w życie, a na razie otworzyło skład „forderów“ i „dycht“, który mieści się w realności przy ul. Szpitalnej l. 10 w realności p. S. Hornunga.

Członkiem towarzystwa może być każdy pełnoletni obywatel rozporządzający swym majątkiem, oraz stowarzyszenia i korporacje.

Nieszczęśliwy wypadek. Pozostawiony bez dozoru dwuletni synek krupiarza Wojciecha Gromadowskiego na Jałowcu, bawiąc się pod szopą, wpadł między tryby kieratu, obracającego młynek i doznał urwania prawego ramienia powyżej łokcia. Dziecię oddano do szpitalika św. Zofji, nieoględnych zaś rodziców pociągnięto do odpowiedzialności.

Balon w Galicji Donoszą nam z Czarnokońiec na Podolu, że w sobotę o 10 rano widziano tam unoszący się w obłokach balon, w którym można było zrazu rozróżnić osobę w łódce, a balon przedstawiał się oku rozmiarem mniej więcej beczki stulitrowej. Przeleciał ponad Czarnokońce, z zachodu na wschód z wiatrem, unosząc się coraz wyżej; można go było obserwować przez pół godziny a nawet dłużej, ale go chmura zasłoniła. Przez ten przeciąg czasu przebył balon ogromną przestrzeń

Nowe polskie towarzystwo polityczne dla Górnego Śląska zawiązało się w Bytomiu. Jego założycielem jest znany śląski kapłan narodowiec ks. prob. Skowroński z Ligoty. Z mowy, jaką wygłosił przed ukonstytuowaniem się towarzystwa, wynika, że celem jego ma być sprawa obrony praw ludu polskiego na wszelkich polach. Była to mowa bardzo sympatyczna i szczerze polska, uprawnia więc do nadziei, że nowe towarzystwo przysłuży się sprawie polskiej na Śląsku.

Germanizacja nauczycieli. Na szatańskie sposoby bierze się hakata pruska. Od pewnego czasu coraz częściej donoszą pisma o tem, że ten lub ów nauczyciel zmienia nazwisko na niemieckie. Sprawa obecnie się wyjaśnia. Oto jeszcze w marcu br. wydał prezes rejencji bydgoskiej p. dr. Kruse okólnik poufny do wszystkich landratów swego obwodu. Do okólnika dołączył p. dr. Kruse spis nauczycieli z polskiemi nazwiskami, wzywając landratów, aby użyli swego wpływu za pośrednictwem inspektorów szkolnych w celu zniewolenia nauczycieli do zmiany nazwisk polskich na niemieckie. W okólniku powiedziano, że przedewszystkiem należy się zwrócić do nauczycieli z chwiejnym charakterem!

Okólnik — jak widać — skutkuje, ale co też za materjał musi być — ci nauczyciele tamtejsi którzy tak łekko pozbywają się polskich nazwisk!

Smutne stosunki w Wielkopolsce. Następującą rozpaczliwą prośbę zamieściło kilka kobiet gnieźnieńskich w *Lechu*: Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Ze łzami w oczach Cię błagamy, wkrocz w tę sprawę karciarską, która nas do kija żebraczego popycha. My nie mamy co jeść, dzieci nasze wołają chleba, gospodarz grozi wyrzuceniem z pomieszkania, bo jeszcze komornego nie zapłaciliśmy, kupiec odmawia kredytu, odbiorcy nam odchodzą, a nasi mężowie trwonią ten grosz w gorzałce i kartach, zapominając o swych obowiązkach względem domu, żony i dzieci“. Źle się bawią Wielkopolanie!

Koniec życia cygańskiego. *Warsz. Dniew.* donosi, że ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów tamtejszych, że wobec rozciągnięcia na gubernie Królestwa Polskiego systemu paszportowego z roku 1894, cyganom bezwarunkowo nie wolno prowadzić życia koczowniczego, tak w miejscowościach ich przynależności, jak i w innych miejscowościach państwa; nie wolno im także urządzać nigdzie taborów, szatr i namiotów dla chwilowego przemieszkiwania.

W Reichenhall w Bawarji zmarł w sobotę w 45 r. życia Adolf Schiel, pułkownik w wojsku boerskiem, w czasie ostatniej wojny Boerów z Anglikami. Był on dowódcą legionu ochotników niemieckich. Dnia 21 października w bitwie pod Elandslaagte pod Ladysmith został raniony ciężko w nogę i dostał się do niewoli. Zranioną nogę amputowano mu w szpitalu angielskim. Powróciwszy z niewoli do Europy zamierzał Schiel wygłaszać odczyty o wojnie boerskiej. W kilku miastach niemieckich odczyty także wygłosił; miał mieć także odczyt w Wiedniu w zeszłym roku i w tym celu przybył do stolicy Austrji, ale właśnie w domu, w którym się miał odbyć odczyt, zachorował i więcej się już nie podniósł się z łoża boleści. Pogrzeb jego odbył się dzisiaj.

Skarb narodowy. Z Rapperswylu donoszą, iż w sprawie skarbu narodowego zapadło ważne postanowienie o przeniesieniu funduszu skarbu z depozytu w Muzeum rapperswylskiem, gdzieindziej i zupełnem zniesieniu związku między Muzeum a skarbem. W związku z tą uchwałą jest powiększenie liczby członków komisji nadzorczej. Skarbu narodowego, do której powołano jeszcze dra Leonardu Tarnawskiego, posła sejmowego z miasta Przemyśla, prof. Wacława Gasztowita z Paryża, oraz p. Wład. Turskiego, radnego m. Krakowa.

Słowieński związek szkolny tzw. „Družba sr. Cisila in Metoda“ odbył waśnie doroczne posiedzenie. Związek ten liczy 149 grup a około 10.000 (!) członków, utrzymuje on 20 szkół uczęszcza do nich 2500 dzieci, które inaczej by się wynarodowiły.

Wielki festyn w Budapeszcie. Z okazji przybycia Polaków do Budapesztu, urządza tamtejsze stowarzyszenie Polaków wraz z węgierskim komitetem obywatelskim w dniu 19 sierpnia rb. wielki festyn ludowy na wyspie św. Małgorzaty, z którego czysty dochód przeznaczonym jest do połowy na rzecz dotkniętych powodzią tak w Galicji, jak i na Węgrzech.

Uwięzienie szpiega. Z Belgradu donoszą w sprawie wydania jednemu z mocarstw tajnego planu mobilizacji wojska serbskiego, że plany te zostałe skradzione podczas nieobecności komendanta 17 pułku, podpułkownika Dimitriewicza. Wedle zeznań świadków, kradzieży tej dokonać miał porucznik Michajłowicz, którego też uwięziono. Podczas rewizji znaleziono u niego znaczne sumy w monetach zagranicznych.

Porwana pokutnica. Przemocą uwolniono onegdaj z „Magdalenenstift“, przymusowego zakładu wychowawczego dla upadłych dziewcząt w Teltow pod Berlinem, niejaką Frydę Sittel. W nocy wtargnęło do celi trzech mężczyzn i po krótkim oporze zabrali ją z sobą. Sittel miała być głównym świadkiem w procesie o występki niemoralne.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 9-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +10·0, Wiedeń +13·0, Pola +24·0, Budapeszt +14·0, Florencja +21·0, Biarritz +25.0, Paryż +17·0, Monachjum +14·0, Berlin +14·0, Memel +15·0, Wilno +11·0. Bregencja +12·0, Gorycja +22·0, Rzym +20·0, Petersburg +15·0, Moskwa +11·0, Abazja +22·0, Lussin piccolo +23·0 Nizza +20·0.

Minimum ciśnienia powietrza rozszerzyło się ponad Niemcy i Austro-Węgry i spowodowało tam przeważnie piękną pogodę. Na północnym wschodzie wyłoniło się nowe minimum. Temperatury poranne są trochę niższe. Prognoza: Przeważnie pięknie i ciepło.

U lekarza.

— Tak panie; statystyka wykazuje, że ludzie pracujący w pańskich warunkach żyją najwyżej po 40 lat.

— Ależ doktorze, ja mam już 42.

— No to pan żyjesz już o 2 lata zadługo.

Z kraju.

Czarny Dunajec. *(Tow. szkoły lud.)* Dnia 6 bm. zawiązano tu tow. szkoły ludowej im. Kościuszki. Jestto drugie koło szkoły ludowej w naszym powiecie. Prezesem wybrano dra Popiela. Inteligencja jawiła się licznie.

Hłuboczek. *(Przypadkowy strzał).* W piątek 7 bm. po południu zastrzelił się przypadkowo abiturjent z Krakowa, Ostrowski, bawiący w Hłuboczku we dworze hrabstwa Platerów. Wybrał się był z synem hr. Platera, 15 letnim studentem na polowanie do pobliskiej olszyny. Chcąc przeskoczyć rów, tak nieszczęśliwie upadł, że strzelba wypaliła i cały napój wpakował się w prawy bok. Śmierć nastąpiła po chwili.

Jarosław. *(Nabożeństwo).* Z powodu dokonanego wyboru i koronacji papieża Piusa X. odprawiono w obecności generałów Karola hr. Auersperga i Alberta Lónyaya, tudzież korpusu oficerskiego nabożeństwo, dla załogi wojskowej, w dniu 9 bm. o godz. 8 rano, zaś o godz. 10 przed południem dla parafjan.

(Nieostrożność). Lekarz sztabowy dr. Ernest Pick sam sobie zoperował wrzód na nodze tak nieszczęśliwie, że dostał zakażenia krwi, w dalszem następstwie septycznego zapalenia płuc i opłucnej i po trzydniowych cierpieniach życie zakończył. Zwłoki nieszczęśliwego przewieziono do Pragi.

(Wojskowość). Komenderujący generał Galgotzy odbył w piątek 7 bm. przegląd całej załogi wśród ćwiczeń, które trwały od godz. 6 rano do 1 po południu. Stacjonowanemu tutaj 8 pułkowi huzarów, powodzi się nie najgorzej, skoro na zarządzenie przeniesienia go na Węgry, zgłosiło się kilku oficerów i wielu podoficerów z prośbą o przeniesienie ich do 13 pułku huzarów, który z wiosną ma przybyć no Jarosławia na stały pobyt. Co odpowiedzą da to szowiniści madjarscy, którzy pragną wszystkie pułki węgierskie i wszystkich oficerów ściągnąć nad Cisę.

*** Z Colosseum.** Jeszcze tylko kilka dni potrwa obecny program, który swoją dobrocią przewyższa wszystkie dotychczas widziane. Humor i wesołość panuje w sali, a *great attraction:* „Piękna z Nowego Jorku“, miss Madge and Nellie, Perry, wywołują każdego wieczora burzę oklasków. Równym sukcesem cieszą się ustawicznie występy komika Ludwikowskiego, zaszczytnie znanego kuplecisty, dalej Baltimores na reku i Garcia ze swojemi cieniowemi sylwetkami i inni. Wielką wygodą dla publiczności są stoliki, urządzone na sali, na wzór teatru Ronachera w Wiedniu, gdzie publiczność może, prócz przedstawienia, także korzystać z doskonałej restauracji.

*** Bardzo uboga osoba,** była nauczycielka, nie mająca o czem wrócić do Krakowa, prosi na tej drodze o najmniejszy choćby datek, któryby ją z głodu i nędzy podźwignął. Datki przyjmuje nasza Administracja.

*** W zakładzie wychowawczo-naukowym** Sióstr Nazaretanek we Lwowie przy ulicy Unji Lubelskiej l. 9. rozpoczęły się już wpisy od 1 sierpnia. Przyjmuje się wychowanki stałe, półpensjonarki i dochodzące. Zakład obejmuje 6 klas z programem licealnym, 4 klasy przygotowawcze i szkołę frebłowską. Z początkiem roku szkolnego Zakład będzie posiadać prawo publiczności tak dla klas przygotowawczych czyli pospolitych jak i dla liceum.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: pp. dr. M. Dormann 4 kor., dr. J. Rosmarin 5 kor., H. Willaumowa 3 kor., St. Obertyński 1 kor., J. Rawicz 1 kor. z Zabłotowa. Towarzystwo Kasynowe w Niżniowie 11 kor.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Emilja z Żółkiewskich Dąbrowska, wdowa po b. prezydencie m. Lwowa, w 73 r. życia.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Jutro we wtorek „Bandyci“, operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W środę „Bandyci“, operetka.

We czwartek po raz ostatni „Bandyci“, operetka.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Narzeczona na loterji“, operetka w 3 aktach, słowa Karola de Rodier i Alfreda Douanne, przekład Emilji Śliwińskiej. Muzyka Andrzeja Messagera.

W niedzielę „Narzeczona na loterji“, operetka.

Repertoar letniego teatru ludowego. We wtorek, 11 sierpnia, po raz pierwszy „Żony Jafeta“, operetka w 3 aktach Marsa i Desvallieres. Występ Adolfiny Zimajerowej.

We czwartek, 13 sierpnia, „Żony Jafeta“, operetka. Występ Adolfiny Zimajerowej.

W sobotę, 15 sierpnia, nieodwołalnie ostatni występ pani Adolfiny Zimajerowej, gdyż w przyszłym tygodniu przybywa do Lwowa na występy Zofja Czaplińska.

W środę, 12 sierpnia, jedno przedstawienie w Stanisławowie: „Nitouche“, z panią Adolfiną Zimajerową.

„Z wrażeń życiowych“. Taki napis położyła pani Julja Zawadzka na pokaźnym tomiku, zawierającym jej utwory poetyckie, który wyszedł właśnie z pod prasy drukarni zakładu Ossolińskich. Skromna, ale elegancka i sympatyczna szata zewnętrzna, kryje zawartość bardzo interesującą i wartą, by ją poznać. Obok rzeczy słabszych, są tu także owoce prawdziwego talentu i istotnego natchnienia, poezje w całem tego słowa znaczeniu. Ale nawet i słabsze utwory celują piękną formą, prostotą, naturalnością i szczerością. Nie ma tu nic robionego, sztucznego — jest to, co chwila wrażenia przyniosła. Kilka drobnych przekładów i zbiorek aforyzmów pamiętnikowych, uzupełnią całość.

Dwaj sławni muzycy czescy pp. Buchtele i Bech, członkowie Filharmonji w Warszawie, którzy tam zdobyli sobie za znakomitą iście grę, uznanie krytyki i publiczności, zamierzają dać szereg koncertów w miejscach kąpielowych galicyjskich. Dnia 7 bm. koncertowali w Rabce, dnia 10 bm. w Szczawnicy, dnia 11 bm. koncertować będą w Żegiestowie, 12 bm. w Krynicy, a 13 bm. w Zakopanem. Nie wątpimy, że koncerty te cieszyć się będą wielkiem powodzeniem i że publiczność nasza tłumnie na nie pospieszy, gdyż obaj koncertanci znani są dobrze jako znakomici wirtuozowie i warto wybornej gry ich posłuchać. Koncert, który dali dnia 5 bm. w Trenczyńskich Cieplicach, cieszył się wielkiem powodzeniem, a publiczność obu muzyków przyjmowała z wielkim entuzjazmem.

Z literatury podatkowej. Dział podatków stałych jest dla przeważnej części ludności naszej, nawet bardzo inteligentnej, prawdziwą *terra ignota*; obznajomienie z się nim jest więc niemal nieodzowne, wobec tego, że w zasadzie nikt się nieznajomością ustaw tłómaczyć nie może, a dalej, że w razie rekurowania od wymiaru, nikt nie wie, jak sobie poradzić. Dobry podręcznik jest tedy bardzo pożądany w takich razach. Potrzebie tej zaradził p. Norbert Przyborowski, adjunkt podatkowy w Janowie, wydając „Najnowszy podręcznik do podatków stałych“ z dodatkiem 100 praktycznych przykładów podań, rekursów, kwitów itp., uzupełniony wyciągiem z ustawy budowniczej, rachunkowości i poglądem perjodycznych wykazów. Podręcznik ten jest równie ważny dla urzędów gminnych, obszarów dworskich, jak i każdego opodatkowanego osobnika. Podręcznik to bardzo obszerny, bo obejmuje 315 stronic 8ki, spory więc tom we wcale ładnej okładce płóciennej.

Równocześnie wyszedł tego samego autora „Praktyczny podręcznik dla użytku egzekutorów podatkowych w służbie“.

Konkurs na sztukę ludową.

„Macierz polska“ rozpisała konkurs na ludowy utwór dramatyczny dla amatorskich teatrów włościańskich. Warunki konkursu są następujące:

1. Treść sztuki jest dowolna; może być osnutą na tle historycznem lub współczesnem, ale rodzimem polskiem, przedstawiającem postaci o charakterach silnych, zacnych, zdolnych do poświęceń dla powszechnego dobra; osoby nie muszą być koniecznie ze sfery włościańskiej, ale treść powinna być taką, iżby żywo zajmowała lud i oddziaływała na wyobraźnię przez żywą, interesującą akcję. Układ powinien być prosty, tj. bez zawikłanej intrygi.

2. Tendencja utworu ma podnosić ducha, być moralną i uszlachetniającą, zgodnie z zasadami religji i patrjotyzmu i wpływać dodatnio na kształcenie woli; ma atoli wynikać jasno z samego przebiegu sztuki, a nie polegać na tonie kaznodziejskim lub ustępach moralizatorskich.

3. Gwary należy unikąć, a pisać językiem literackim, którego przystępność dla ludu polegać ma głównie na jasności i prostocie stylu.

Jednakowoż autor może się liczyć z warunkami miejscowymi i dostosować sztukę do pewnego widowiska, co należy zaznaczyć w samym tytule; w takim też razie wprowadzenie pewnych właściwości językowych obranej okolicy, nie może być całkiem wykluczone.

4. Autor powinien z góry liczyć się z warunkami wiejskich teatrów amatorskich, nie wymagać zatem dekoracyj i przyborów, którymi one nie rozporządzają. Sztuka historyczna nie obędzie się bez pewnych kostjumów. Dokładne wskazówki inscenizowania powinny być podane przez autora.

5. Utwór powinien być krótki i nie przenosić 3 arkuszy druku formatu wydawnictwa „Macierzy polskiej“. Najodpowiedniejszem byłyby sztuki jednoaktowe.

6. Nagroda za najlepszy utwór wynosi 800 koron. Utwór ten „Macierz Polska“ wydrukuje i wypłaci osobne autorskie honorarjum, licząc po 50 koron za arkusz druku. Macierz zastrzega sobie prawo kupna także innych sztuk nienagrodzonych, jeżeli sąd konkursowy uzna je za stosowne, licząc również po 50 koron za arkusz druku.

7. Termin nadsyłania sztuk 31 grudnia 1903 r.

Adres: „Macierz Polska“, gmach sejmowy we Lwowie.

Rękopisy opatrzyć należy godłem, a takież godło wraz z właściwem nazwiskiem nadesłać (wraz z rękopisem) w zapieczętowanej kopercie.

Strejk w Żyznomierzu.

Z Buczacza donosi nam nasz korespondent:

Na wezwanie tutejszego starostwa stawili się w piątek wszyscy strejkujący parobcy z Żyznomierza. Razem ze strejkującymi przybyły także ich żony i matki, które przez pół dnia otaczały gmach starostwa, czekając na zakończenie sprawy. Strejkujących przesłuchiwał sekretarz starostwa p. Nowotny.

Pomimo kilkugodzinnych protokołów i perswazji ze strony starostwa, parobcy nie dali się przekonać, ani nakłonić do podjęcia porzuconej służby.

Wbrew zawartej umowie służbowej na rok, żądali podwyższenia płacy rocznej o 20 koron i wydawania ordynarji na wagę. Ponieważ jednak chlebodawca, p. Mechel Kornblüh, nie zgodził się, zostali parob y skazani na zapłacenie kosztów w kwocie 834 kor. które p. Mechel Kornblüh poniósł wskutek samowolnego porzucenia służby przez strejkujących. Nadto siedmiu parobków, oprócz zwrotu kosztów zostało zasądzonych na 14 dni aresztu.

Przeciw wyrokowi starostwa wnieśli strejkujący rekurs.

Ponieważ z zasądzonych parobków zaledwo 2 tylko posiada po kawałku gruntu, reszta zaś nie ma nic, przeto właściwie na tych dwóch spada cały ciężar ponoszenia kosztów.

Strejk więc nietylko służby folwarcznej, ale całej wsi trwa dalej. Jestto obecnie prawdopodobnie jedyna wieś strejkująca w całej Galicji.

Proces Humbertów.

W sobotę rozpoczął się nareszcie wielki proces Humbertów, oczekiwany przez jednych żądnych sensacji, z zaciekawieniem, przez innych, bojących się skompromitowania, z niepokojem. Na czasie więc będzie podać kilka szczegółów z młodości „wielkiej Teresy“, kiedy nawpół nieświadomie jeszcze przygotowywała wielkie oszustwo. Suggestja myśli o fantastycznym spadku pochodzi jeszcze od ojca Teresy. Papa Daurignac mieszkał jako wdowiec w Bauxelles pod Tuluzą w nędznej posiadłości wiejskiej i sprzedawał marne wina ze swej niewielkiej winnicy za marne pieniądze; ciągle musiał się oganiać przed wierzycielami. Dzieci pocieszał nadzieją wielkiego spadku, który kiedyś miały rzekomo otrzymać po wuju z Ameryki. W sąsiedztwie mieszkała rodzina Humbertów, Ojciec Humberta był wówczas dożywotnim senatorem departamentu i merem w Bauxelles; syn Fryderyk oddawał się studjom prawniczym. W fantazji Teresy nadzieja spadku zrealizowała się do tego stopnia, że, jak zaczęła opowiadać, pewnego dnia zmarła prastara właścicielka zamku Marcotte, zapisując jej olbrzymi majątek. Tak więc Teresa stała się bogatą dziedziczką, a Fryderyk Humbert zaręczył się z nią. Ojciec Humbert, który został tymczasem jeneralnym prokuratorem najwyższego trybunału rachunkowego w Paryżu, zajął się przygotowaniami do przeprowadzenia bardzo zawikłanej afery spadkowej.

Wówczas to Teresa i jej narzeczony Fryderyk Humbert rozpoczęli pierwsze studja nad prawem spadkowem i procedurą sądową. Uregulowanie dziedzictwa Teresy przedstawiało istotnie niezmierne trudności, ponieważ staruszka, właścicielka zamku Marcotte i całe dziedzictwo istniały tylko w fantazji Teresy i w aktach rozpoczętego procesu spadkowego. W r. 1878 Fryderyk Humbert poślubił "bogatą dziedziczkę“. Szczęśliwa panna młoda umiała jeszcze w dzień ślubu oszukać fryzjera, od którego pożyczyła 2000 franków, nie zapłaciła stroju ślubnego i nakłoniła wspomnianego fryzjera, że pokrył koszta pojazdów weselnych.

W ciągu lat 1879 i 1880 młodzi małżonkowi żyli bardzo skromnie i cicho; przygotowywano wówczas „wielki spadek“. Nagle w r. 1881 pojawiła się historja o miljonowym spadku i zaczęła krążyć po Paryżu. Ojciec Humbert, jeneralny prokurator, pozostający w ścisłych stosunkach z najpierwszymi dygnitarzami państwa, powtarzał ją na wszystkie strony i pośredniczył w pierwszych pożyczkach na zapłatę ogromnych podatków spadkowych. Zrazu spadkodawca byl Portugalczykiem, a dziedzictwo było złożone w Lizbonie; wysokość jego nie przenosiła wówczas 20 miljonów. Olbrzymie koło zaczęło się toczyć i z biegiem czasu Portugalczyk przemienił się we właściciela stu miljonów, Henryka Roberta Crawforda.

Za tę dziwną przemianę Teresa Humbert z całą rodziną zasiadła na ławie oskarżonych.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Paryż. (Tel. wł.). Po wywołaniu nazwisk świadków, których wezwano 106, rozpoczęło się przesłuchanie Humbertowej. Na wszystkie pytania, stawiane jej przez przewodniczącego, odpowiada szybko, z wielką żywością i wśród wesołości całego audytorjum zapewnia o istnieniu Crawfordów. Zapewnia, iż spłaci wszystkie swe długi, ale zastrzega się, iż zeznawać wszystko rozpocznie dopiero wówczas, gdy przesłuchani będą wszyscy świadkowie. Następnie obsypała gradem zarzutów ministra sprawiedliwości. Tylko z trudnością udaje się przewodniczącemu p. Brunetowi przerwać rwący potok jej wymowy i

wystosować do niej kilka pytań o jej rodzinie i przeszłość. W dalszym ciągu przewodniczący, wśród ciągłych przerywań, ze strony oskarżonej, maluje jej przeszłość, przypomina jej, że już jako młoda dziewczyna, gdy odziedziczyła 20 franków, opowiadała wszędzie, iż przypadło na nią 20.000 fr. i że gdy wyszła za mąż za Fryderyka Humberta, początkowo była u nich wielka nędza.

Oskarżona obstaje przy swem twierdzeniu, iż zrujnowali ją lichwiarze.

Po przerwie przesłuchano męża oskarżonej, Fryderyka Humberta. poczem rozprawę odroczono do dzisiaj.

Niepokoje na Bałkanie.

N. fr. Presse zamieściła przed kilku dniami list z Salonik, którego jeden ustęp zdaje się tłómaczyć przyczynę zamordowania konsula rosyjskiego w Monastyrze. Ustęp ten brzmi: „Do wilajetu monastyrskiego przybył niedawno pewien pułkownik bułgarski celem objęcia komendy nad powstańcami i podzielił powstańców na cztery oddziały, nad którymi komendę objęli: Jenkow, Sarafow, Arsow i Acew. Przywódcy oddziałów powstańczych zagrozili Turkom, iż zniszczą wszystkie zbiory, popalą wsi i pomordują wszystkich mahometan, jeżeli gdziekolwiek napotkają na najmniejszy opór. Chcieli uderzyć także na Monastyr. Walki stoczono pod Mosihową, Duniehem i Staraviną. Powstańcami dowodzili kapitanowie Kola i Jorgi. Konsul monastyrski przypatrywał się walce pod Morihową i jak tu sądzą, jest on duszą całego powstania".

(*Tel. wł. Dzien. Pol.*)

Saloniki. (Tel. wł.) Powstańcy, których liczą do 10.000, podzieleni na cztery korpusy, stoją pod bronią w wilajecie monastyrskim; 2.000 toczy w Kastorji walkę z wojskami tureckiemi. Kordon wojskowy strzeże Monastyru. Sklepy w mieście wszystkie zamknięte. Robotnicy kolejowi wzbraniają się naprawiać toru, popsutego przez powstańców, gdyż powstańcy zagrozili im śmiercią. Z powodu grożącego zewsząd niebezpieczeństwa, zażądano od władz tureckich, aby wstrzymały zupełnie ruch pociągów. Sytuacja jest bardzo poważną.

Zdaje się więc, że właśnie to przekonanie, iż konsul Rostkowski popiera powstańców, wywołało przeciw niemu wrzenie w sferach tureckich, którego skutkiem było zastrzelenie konsula przez żołnierza tureckiego.

Sofia. (Tel. wł.) Książę Ferdynand zapytywał rząd, czy nie byłby wskazany powrót jego do kraju. Prezydent gabinetu odpowiedział, iż powrót nie jest konieczny. Rząd bułgarski chce na razie być tylko spokojnym obserwatorem wypadków w Macedonji. Natomiast Macedończycy chcą w Bułgarji wywołać ruch na swą korzyść. W tym celu też odbyło się tu wczoraj (w niedzielę) wielkie zgromadzenie ludowe.

Bliższych wiadomości z terenu powstańczego brak; tyle tylko wiadomo, że oddział powstańczy, złożony z 900 ludzi, stoi obozem pod Kruszewem.

Stambuł. Według doniesień Porty szef bandy, Czakelarow, w kilku miejscowościach wilajetu monastyrskiego wymusił większe sumy pieniężne.

Koronacja papieża.

(*Telegr. „Dzien. Polsk."*).

Rzym. Konsystorz ma być odroczony do 20 b. m. Fasady kościołów i dzwonice były wczoraj iluminowane. Plac, na którym stoi pomnik Giordana Bruno, strzeżony był przez wojsko i karabinierów. Nie przyszło do żadnych zaburzeń. Tłum, który brał udział w uroczystości koronacyjnej, obliczają na 100.000 ludzi.

Ischl. Z okazji wyboru papieża odprawił wczoraj o godz. 10 rano biskup Meyer w asystencji duchowieństwa mszę św. z „Te Deum", w obecności cesarza, arcyksiążąt i dworu.

Próby nowych haubic.

(*Tel. „Dzien. Pol."*)

Nowy Targ. Oddział pionierów, w liczbie 410, rozpoczął onegdaj na wzgórzach Leśnicy budowę fortów, przeznaczonych do wypróbowania nowych haubic i pocisków ekrazytowych. Staną tu, w linji powietrznej 7—8 km. od Nowego Targu trzy forty, zbudowane z żelaznych szyn, belek i kamieni, pokrytych ziemią. Osobno 4 mniejsze szańce dla ochrony piechoty.

Pionierzy kopią obecnie głębokie rowy pod wiązania drewniane. Robotami około budowy fortów i szańców według nowych zasad techniki wojskowej, kierują kapitanowie: Wansner, Weigner i Riml, oraz st. porucznicy: Mazur, Nawratil, Kissberger i Hanus. Forty i szańce budowane są mniej więcej w odległości 1 km. jeden od drugiego; mają one stanowić próbę wytrzymałości wobec pocisków ekrazytowych, której to siły nie posiadają mury, budowane z cegły, spajanej cementem. Warunki budowy z powodu ulewnych deszczów i grząskiego gruntu są nadzwyczaj trudne. Pionierzy pracują w kamienistej ziemi i ciężkim, zbitym ile, zalewanym wodą. Do przewiezienia jednej szyny ze składu na plac budowy do punktu jej złożenia potrzeba dwóch par koni i 5 ludzi, gdy w zwykłych warunkach 1 koń uciągnie 3 szyny. Z tego powodu bardzo trudne zadanie miał dostawca materjałów do budowy fortów.

Próba nowych haubic odbędzie się według systemu wojennego, przy odpowiedniem użyciu piechoty i konnicy, mającej zdobywać forty na wzgórzach Leśnicy, przy równoczesnem skierowaniu ognia nowych haubic na te forty. Liczba zebranego wojska wynosić ma około 6000 ludzi. Atak rozpocząć się ma od doliny Dunajca, w pobliżu Nowego Targu. Baterja haubic przymaszeruje na stopie wojennej z Krakowa i zajmie pozycje również około Nowego Targu. Linja powietrzna dla pocisków wynosić będzie 7—8 km. W drodze strzałów nie ma żadnej wioski, tylko lasy, uprawne pola, torfowiska i łąki. Najwyżej 1 kilometr przed głównym fortem znajduje się przysiołek Bór, złożony z 29 chałup; na czas manewrów i ostrzeliwania fortów w dniach 26, 27 i 28 bm. mieszkańcy owych domków będą delożowani i pomieszczeni w sąsiednich wsiach Gronkowie i Leśnicy, gdyż nie jest wykluczonem, że pociski i tu padać mogą. Wogóle zamknięty będzie pewien obszar pól w linji strzałów. Część żniw i zbiór siana będzie ukończony przed 26 sierpnia; żniwa owsa odbywają się w pierwszej połowie września.

Na wzgórzach Leśnicy zbudowano tymczasowy barak drewniany na restaurację dla oficerów pionierskich; żołnierze mają kuchnie polowe. Na noc wracają do pobliskiej wsi Szaflar. Forty budowane są na gruntach chłopskich; właścicielom wypłacano wczoraj odszkodowanie za zniszczony dotąd owies i siano. Na dzień 23 b. m. zamówione są w Nowym Targu kwatery dla wojskowych uczestników manewrów, między którymi oprócz ministra wojny i szefa generalnego sztabu, oraz wyższych oficerów sztabowych, będą inspektorowie generalni artylerji i inżynierji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Dymisja gabinetu węgierskiego.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów sejmu węgierskiego, oświadczył hr. Khuen-Hedervary, że wobec niemożności zażegnania nieporozumień i przeprowadzenia ustawy o kontyngencie rekrutów, podał się gabinet do dymisji, który król przyjął. (Okrzyki: Niech żyje król!) Prezydent ministrów zawiadomił następnie, że król przybędzie w tych dniach do Węgier, aby ukonstytuować nowy gabinet. Izba odroczyła się do czasu utworzenia nowego gabinetu.

Król rumuński w Ischlu.

Ischl. Dziś udał się cesarz wraz z królem rumuńskim na wycieczkę do Aussee i Grundelsee, gdzie zabawią do pół do 8 wieczorem. Między innymi pojechał także hr. Gołuchowski.

Z Serbji.

Belgrad. Przybyły tu dziś o godz. 8 46 m. rano, dzieci króla Piotra. Ulice, któremi przejeżdżały, były udekorowane, a sklepy pozamykane. Na dworcu powitał dzieci król Piotr, poczem cała rodzina udała się najpierw do kościoła. Publiczność witała ich z entuzjazmem.

Zamach na prezydenta Combesa.

Marsylja. Według oficjalnych dochodzeń, 19-letni niejaki Dahino Agoscio, rzucił na powóz wiozący prezydenta ministrów — pomidorem. Pomidor trafił woźnicę, siedzącego na koźle.

Policja poczęła Agoscia ścigać, podczas gdy jego towarzysze, Włosi, starali się temu przeszkodzić. Jeden z Włochów, nazwiskiem Piccolo dał dwa strzały rewolwerowe w odległości 100 metrów od powozu prezydenta ministrów. Piccolo i Agoscia odstawiono do do prefektury. Piccolo, zupełnie pijany, zaprzeczył faktowi.

Mowa Combesa.

Marsylja. Na wczorajszym bankiecie z okazji zjazdu nauczycieli i nauczycielek przemawiał prezes gabinetu Combes. Zajmował się głównie polityką rządu wobec kongregacyj i bronił sposobu zastosowania ustawy kongregacyjnej. Wskazywał na pogróżki i trudności, z jakiemi rząd musi ciągle walczyć, zwłaszcza wobec nieprzyjaznego stanowiska wyższego duchowieństwa. Jeśli sytuacja dalej taką będzie, będzie rząd zmuszony wpłynąć na zmianę stosunku Kościoła i państwa. Mowca wzywał do ścisłego łączenia się republikanów. Rząd — zapewnił — od swego programu nie odstąpi, lecz wytrwale iść będzie do celu.

Ischl. Wczoraj o 4 po południu przybył tu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste. JE. Apolinary Jaworski prezes Koła polskiego bawi we Lwowie.

JE. Wojciech hr. Dzieduszycki przybył do Lwowa.

Przejechany przez tramwaj elektryczny. Dziś o godzinie 9 rano, toczył się ulicą Sykstuską w kierunku od ul. Słowackiego ku miastu wóz tramwaju elektrycznego nr. 4 prowadzony przez motorowego Wasyla Schiffmüllera. Nagle obok domu pod l. 12 przy tej ulicy zstąpił z trotuaru na tor tuż przed samym, wozem, jakiś mężczyzna i zanim motorowy zdołał wóz zatrzymać mężczyzna ów uderzony w plecy runął na ziemię i dostał się pod stopień. Motorowy zatrzymał wóz natychmiast. Silnie pokrwawionego mężczyznę wydobyto z pod wozu, zjawili się lekarze i poczęli opatrywać mu rany. W kilka minut zjawiła się komisja policyjna i wóz towarzystwa ratunkowego z lekarzami pogotowia. Sprawdzono, że ów człowiek, Akiwa Glaubiger, odniósł kilkanaście lekkich obrażeń (zdarcie naskórka) na całej prawej nodze, dalej 10 centymetrów długą ranę darto tłuczoną na wewnętrznej stronie prawego uda i kilka zdarć naskórka po prawej stronie twarzy. Rany te aczkolwiek bolesne, nie są niebezpieczne.

Według zeznań naocznych świadków nieszczęścia, motorowy wozu tramwajowego, nie ponosi w tym wypadku żadnej winy, gdyż jechał w przepisanem dla tej ulicy powolnem tempie i dawał często sygnały dzwonkiem. Zawinił tu sam Glaubiger brakiem uwagi.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) Cesarz zamianował radców wyższego sądu kraj. we Lwowie Alfreda Posóchowskiego i Michała Czarneckiego radcami dworu w najwyższym trybunale kasacyjnym.

Zamach samobójczy. Kraków. (Tel. pryw.) Dziś przed dziewiątą rano, w jednej z łazienek hotelu krakowskiego strzelił do siebie Aleksander Ziembicki, podpułkownik 73 p. p., stacjonowany w Pradze czeskiej. Strzelił z rewolweru wojskowego w prawą skroń tak, że kula przeszyła mózg i wyszła z lewej strony. Pierwszej pomocy udzielił przechodzący właśnie tamtędy lekarz pułkowy Meliński z Bochni. Pogotowie ratunkowe odwiozło dającego słabe znaki życia, do szpitala wojskowego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 sierpnia.

(fr.) Ponowny wybuch rozruchów w Macedonji zaostrza jeszcze bardziej i tak już nieprzyjemną sytuację targu pieniężnego, spowodowaną przesileniem węgierskiem.— Sprawę komplikuje jeszcze to, że równocześnie i w Armenji spostrzedz się daje ruch powstańczy. Walory tureckie spadły dziś z tego powodu. Zresztą na targu tutejszym niepewność sytuacji politycznej oddziałała nie tyle w kierunku obniżenia poziomu kursów, ile w kierunku jeszcze większego zastoju w interesach.

Gotówki jest znów wielka obfitość, a eskont prywatny spadł na $2^3/_4\%$ — walorów i po tej samej stopie procentowej zaofiarowanie dobrych weksli jest nieznaczne. Z walorów przemysłowych wysunęły się znów na pierwszy plan akcje niektóre, zwłaszcza akcje Tow. kredytowego.

— **Wiedeń** 10 sierpnia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·48, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 99·—, Akcj. austr. zakł. kred. 661·50, Akcje węg. zakł. kred. 732·—, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 475·50, Akcje Länderbanku 409·50, Akcje kolei państw. 667·75, Lombardy 80·50, Akcje kolei Elbethal 425·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 365·—, Akcje Alpiny 361·50, Akcje Rima Muranji 450·50, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 119·25, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 10 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·31 do 7·32; na kwiecień od 7·55 do 7·56; żyto na październik od 6·13 do 6·14; na kwiecień od 6·37 do 6·38; owies na październik od 5·33 do 5·34; na kwiecień od 5·57 do do 5·58; kukurydza na sierpień 6·12 do 6·13; na wrzesień 6·13 do 6·14, na maj 1904 4·96 do 4·97; rzepak na sierpień od 10·75 do 10·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

— **Berlin** 10 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 207·80, Towarz. dyskontowe 187·40. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Por. K. Młocki ze Złoczowa. W. Gniewosz z Kontów. Z. Włodek z Krakowa. K. Fibich z Borysławia. A. Garapich z Zagórza. M. Rubczyńska ze Lwowa. Dr. F. Maiss z Bochni. W. Pawlikowski z Bereźnicy. F. Włodek z Tarnowa. R. Sommerstein z Burkanowa. W. Wimmer z Niepołomic. R. Müller z Windnia. K. Bondi z Krakowa. J. Langiewicz z Wiednia. Hr. R. Lamezan z Wiednia R. Krasucki z Warszawy. B. Bender i J. Kornstein z Budapesztu. G. Wojciechowski z Warszawy. Ks. A. Czartoryski z Poznania.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. K. Bartmański ze Spasa. Dr. A. Lehmann z Podhajec. E. Pfeiffer z Zetlitz. J. Tarnopolsky z Odessy. K. Polański z Rudnika. M. Wolff z Berlina. M. Duisberg z Wiednia. J. Madeyski z Hołosyowic. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. M. Skrabalowa z Rudenka. J. Szybalski z Tarnopola. J. Weber z Borysławia. Rotm. Krulikowski ze Stanisławowa. E. Geiringer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Z Frankowskich

Filipina Łazor

wdowa po drukarzu

członek Stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda" po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 9 sierpnia b. r., przeżywszy lat 64.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 11-go sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Króla Leszczyńskiego l. 3 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni synowie krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Cyryl Woźniak

emerytowany nadkonduktor c. k kolei państwowej i b. obywatel m. Lwowa

przeżywszy lat 78, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 9 sierpnia 1903 r. po długich i ciężkich cierpieniach.

W ciężkim smutku pogrążone dzieci, wnuki i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 11 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby ul. Lwowska l. 27 (w Zamarstynowie) na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 10 sierpnia 1903.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Jan Góralewicz

obywatel miasta Lwowa

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10 sierpnia 1903 r. w 84 roku życia.

W smutku pogrążona żona z córką i wnukami zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 12-go sierpnia br. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Króla Leszczyńskiego l. 14 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 10 sierpnia 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

---

(5)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Owóż tego pana Hosza wezwał rząd, ażeby wypowiedział swą opinię o tych krwawych wypadkach. Uczynił to a jego memorjał zrobił wielkie wrażenie w Wiedniu, gdyż bez wszelkich osłon zbrodnię zbrodnią nazwał... Straszne te czasy przypominają mi nieco anegdotę, którą słyszałem z ust urzędnika-Niemca, późniejszego starosty w Złoczowie śp. Ferdynanda Pluschka.

Memorjał pana Hosza, Niemca w Wiedniu, zrobił wielkie wrażenie i wpłynął na wyjaśnienie niegodziwego w dziejach błędu, bo dla jednostki winnej, padło setki nietylko niewinnych, ale częstokroć i niemających świadomości o żadnych zamiarach rewolucyjnych.

Bawiąc we Franzensbadzie, zwiedzał w sąsiednim majątku ks. Meternicha galerje jego cennych obrazów; tam wpadł mu w oko portret przypominający ubiorem chłopa galicyjskiego. Pyta więc burgrabiego, ktoby to był? — „O! wiem, — rzekł oprowadzający — to sławny Szela, pogromca powstania szlachty polskiej w Galicji".

Oburzony Pluschk poczynił w odpowiednich miejscach kroki, ażeby wyjaśnić, kim był Szela i zwrócić uwagę na niestosowność podobnych obrazów w galerji portretów słynnych ludzi.

Uwaga poskutkowała. W rok później już p. Pluschk obrazu tego nie widział. Stary gawędzi... i jeden fakt, przypomina mu drugi. Przypomina sobie, jak później sprawcy mordu oprzytomniawszy kajali się...

W kilka lat po rzezi jechałem z Krakowa w Bocheńskie i zatrzymałem się w karczmie w Glichowie, gdzie właśnie mnie i brata tragiczne wypadki wówczas zaskoczyły.

Była to niedziela, kilku chłopów siedziało w karczmie za stołem. Szynkarka na moje polecenie dała furmanowi kieliszek wódki. Na to jeden z nich odezwał się zuchwale:

— A skądże to pan jadą, że nie wiedzą, iż u nas wódki nie piją?...

Oburzyła mnie czelność pytającego, zwłaszcza gdym sobie wspomniał, jakiej krzywdy tu doznawałem.

— Skąd jadę? z tego samego kraju, w którym i wy mieszkacie, tylko od poczciwych ludzi, nie zaś z pośród takich, jak wy zbrodniarzy.

Powiedziałem to z gniewem, nie myśląc o tem, że moje odezwanie się może wywołać awanturę. Ale nie! Wynieśli się z karczmy po cichu. A może, choć krótko byłem w tej wiosce, poznali mnie nawet. W każdym razie zainteresowali się mną, bo gdy później przez wieś jechałem, przypatrywali mi się z poza chałup.

Były to wogóle straszne czasy — ów okres od r. 1846—1850 i wiele ponurych obrazów mam w pamięci. Jeden z nich dotyczy powstania węgierskiego i kreślę go na podstawie opowiadania panny Wilhelminy Poltemberg. Brat jej, niegdyś austrjacki oficer, w czasie rewolucji węgierskiej przeszedł do szeregów powstańczych, gdzie został generałem. Schwytany do niewoli, został wraz z innymi generałami na rozkaz Haynaua powieszony w Aradzie. Panna Poltemberg długo nic bliższego o bracie dowiedzieć się nie mogła.

Bawiąc w Paryżu, wiele słyszała o jasnowidzącej pannie Lenormand, do której po wielu zabiegach uzyskała przystęp i błagała, aby jej z pomocą swej siły powiedziała coś o bracie. Wróżka kazała sobie podać jakiś przedmiot, stanowiący własność brata, a gdy otrzymała list z jego podpisem, poczęła mówić:

— To straszna, okropna scena. To ciało martwe, rzucone w dół, gdzie wiele ciał leży. To ogród w około murem otoczony, w twierdzy — wyrok wykonany przez powieszenie.

Panna Poltemberg, na której scena ta olbrzymie wywarła wrażenie, opowiadała, że późniejsze jej dochodzenia, co się z ciałem brata stało, potwierdziły w zupełności oświadczenie Lenormand.

Wspomniałem już o mojem zbyt swobodnem wychowaniu w domu pod okiem zbyt troskiwej i zbyt słabej dla żywego chłopca matki. Pierwszy raz wyprawiłem się w świat sam w 18 roku życia. Jechałem, aby być na ślubie mego brata, a później odwiedzić stryja Romana, który po śmierci ojca sprawował nademną opiekę i był mi do zgonu swego drugim ojcem. To też zacnych stryjostwa kochałem jak własnych rodziców i najchętniej u nich przebywałem.

Ówczesny kilkomiesięczny pobyt u nich śmiało nazwać mogę pierwszą szkołą mojego życia; tam się uczyłem poznawać ludzi i poważniej myśleć.

Ale wracam do pierwszej w świat wycieczki. Dotychczas nigdzie sam nie wyjeżdżałem; zawsze miałem przy sobie kogoś, jeżeli nie matkę lub braci, to nauczycieli, często się, co prawda, zmieniających, lub też starego Kasperka, który nademną czuwał.

Do Podgórza odwiózł mnie brat Jan — wziął miejsce w *„Eilwagonie"* do Lwowa i polecił konduktorowi.

Trudno określić moją radość, potęgowaną uczuciem, że nie mam już nikogo nad sobą i tylko sam sobą mam kierować.

Byto to piękną jesienią, we wrześniu. Oprócz mnie były jeszcze dwie panie, które dowiedziawszy się o mojem nazwisku, nawiązały rozmowę. Obie panie były dla mnie bardzo uprzejme i dobre; a była to pani Udrycka z córką.

W Przemyślu powiększył nasze grono w wozie hr. Leszek Borkowski, którego jeszcze w Krakowie poznałem. Zapytał mnie, czy znam Lwów i dokąd zajadę?

A kiedy mu odpowiedziałem, że dzieckiem jeszcze tam byłem i że zajadę do pana Erazma Kamieńskiego na Sykstuską, zapytał, czy do niego trafię?

— Łatwo bardzo. Wszak z rynku idzie się na prawo!

— A! jeżeli pan taką tylko masz o Lwowie wiadomość, to pozwól, że cię sam zaprowadzę.

Podziękowałem serdecznie i wytłómaczyłem, dlaczego mówiłem o rynku. Myślałem, że tak jak w Krakowie i w innych wielkich miastach, ulice wprost z rynku się rozchodzą.

Był to pierwszy zawiązek tej przyjemnej znajomości, jaka nas później łączyła, szczególnie w czasie, gdy mieszkał w Winniczkach.

Wesele mego brata odbyło się w Drohiczówce. Dom bar. Heydlów był bardzo patrjarchalny, a otaczał go wielki szacunek w okolicy. Na dzień ślubu 28 stycznia zjechało się sto osób i gody weselne trwały prawie tydzień. Korzystając z licznego zjazdu i w sąsiedztwie wszędzie odbywały się wieczorki i zabawy. Drohiczówka zaś przemieniła się w miasteczko: goście byli porozmieszczani po chatach, liczne zaś powozy stały do ich dyspozycji. W takiej chacie czystej i widnej, jak są często chaty podolskie, znalazłem pomieszkanie wraz ze stryjem.

Ojciec mojej bratowej, staruszek, mając słabe zdrowie, nie wychodził z pokoju, ślub odbył się więc w pokoju. Stary ówczesny dom dla wygodniejszego przyjęcia tak licznych gości, był na te dni przerobiony w ten sposób, że z czterech mniejszych pokoi, zrobiono dwie duże sale — jedną jadalną — drugą do tańca.

W tydzień później, kiedy już większa część gości wyjechała, powstały takie silne zadymki, że literalnie za kołowrót we wsi nie można było wyjechać i dostać się do miasteczka po mięso choćby na koniu. Brak tej komunikacji trwał blisko dwa tygodnie, tak, że musiano zarznąć woła i wyrzec się innych artykułów potrzebnych do kuchni. Doskonałe przysmaczki, jakimi się odznaczała spiżarnia i piwnica pani baronowej: owe wędzone półgąski, różne nalewki. — przewyborne maliniaki i dereniaki — padły do ostatniej kropli i szczypty ofiarą głodnej szarańczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(2)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zdobył doktorat solidną rozprawą o „Pochodzeniu idei politycznych Locke'a" i zagłębił się w badaniu filozofów angielskich. Lubował się w rozmyślaniu dla samego rozmyślania; zagadnienia społeczne zajmowały go tylko w abstrakcji, nie obchodziła go bowiem wcale ich wartość praktyczna. Mniej ciekawy ludzi niż pojęć, obdarzony był jednakże bystrym zmysłem obserwacji: wzrok jego przedzierał się przez zasłonę pozorów i wnikał w głąb charakterów, odróżniając ich cechy jak najbardziej wyłączne i osobiste. Osiągnął tą drogą subtelną znajomość osób swego otoczenia: w krótkich, jędrnych zdaniach opisywał je, określał, klasyfikował, niby botanik rośliny w herbarzu.

Ta przenikliwość stawała się w niektórych wypadkach niebezpieczną: czytał myśli, odgadywał uczucia. Leonard nieraz posługiwał się tą osobistą władzą jego umysłu, lecz będąc jednym z tych, których wzrok nie sięga poza krańce zwykłego horyzontu, nie przypuszczał, że kiedyś krępować go może. Ślepe uwielbienie, jakie od lat najmłodszych żywił Rajmund dla niego, strzegło go od niedyskrecji tego jasnowidzenia, które, przeciwnie, skierowane było z całą swobodą na jego żonę. Istotnie Lucyna od dawna stała się przedmiotem nieżyczliwej ciekawości Rajmunda. Od pierwszego spotkania zdanie jego było ustalone, a na kilka dni przed ślubem Leonarda, nakreślił w notatkach, w których spisywał wszystkie swe wrażenia, sylwetkę przyszłej bratowej, do której nie trzeba było później nic dorzucić:

„Hjacynta (Rajmund nadawał fantazyjne imiona żyjącym osobom, które występowały w jego dzienniku) ma rysy zbyt wydłużone, spojrzenie za chłodne, zanadto despotyczny wyraz ust, by mogła uchodzić za ładną. Wkrótce spostrzegła to sama i pogodziła się z brakiem urody. Jednakże, mając zgrabną kibić, piękne włosy i ręce, mogłaby się podobać, lecz wcale się o to nie stara, nie wie bowiem, że posiada nieco powabów; zresztą troszczy się o wiele innych rzeczy. Daleko większe przypisuje znaczenie bogactwu, niż piękności, szczęściu lub miłości. Najważniejszem zadaniem jej życia jest zdobycie tego, co uważa za najcenniejsze: pieniędzy, powodzenia, świetnego stanowiska, szerokich stosunków. Pragnie tych rzeczy dla siebie, a przedewszystkiem dla swoich, których kocha po swojemu; miłość zaś jej wyraża się gotowością do wszelkich ofiar, byleby tylko zapewnić im te wszystkie zdobycze; sądzę, że zdolna jest do wszelkich poświęceń — lecz pod warunkiem, by owoce tego poświęcenia zostały w rodzinie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lwów-

Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

							Stacja							
1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz „	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz. Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn „	445	1020	—	814	—	—	—

Komitet

ck. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego

we Lwowie

ogłasza niniejszem konkurs na **posadę referenta dla spraw ekonomiczno-rolniczych** przy biurze Komitetu we Lwowie. Do zakresu obowiązków referenta wchodzą: przeprowadzanie badań i wygotowywanie referatów z zakresu gospodarstwa krajowego, ekonomii rolniczej i t. p. mających służyć za materjał przygotowawczy dla prac Komitetu, prowadzenie biura statystycznego, oraz redakcja czasopisma „Rolnik". Kandydaci poniżej lat 40, posiadający ukończone studja uniwersyteckie, wykształcenie w kierunku ekonomiczno-prawniczym, praktyczną znajomość rolniczego zawodu, oraz dokładną znajomość języka niemieckiego, zechcą nadsyłać podania, oraz swe curriculum vitae i prace naukowe drukiem ogłaszane, na ręce Prezesa Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, ul. Słowackiego l. 8, który udzieli listownie bliższych informacyj co do warunków. Wysokość płacy początkowej zależną jest od kwalifikacji. Termin wnoszenia podań **do 1 października 1903 r.** 668

Kozłowski prezes — *Skrochowski* sekretarz

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Ogłoszenie.

Na dniu 28-go sierpnia 1903 r. o godzinie 3 po południu odbędzie się w sali gmachu Stowarzyszenia „Gwiazda" w Żółkwi

Walne Zgromadzenie

członków politycznego Stowarzyszenia

Żółkiewska Rada Polska w Żółkwi

z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie prowizorycznego Wydziału z dotychczasowej czynności.
2. Wybór stałego Wydziału.
3. Wnioski członków.

O czem zawiadamia się wszystkich członków. 772

Żółkiew dnia 5 sierpnia 1903. Wydział.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.